

prof. Kazimierz Świągocki

Gnothi seauton (3)

Rozmowa poety z samym sobą¹

– A teraz przejdźmy do drugiego motta z Listu do Rzymian, którym poprzedzony został wiersz *Zbuntowane żurawie* z tego samego cyklu co i *Zwierzęta zodiakalne*.

I ten, podobnie jak poprzedni, ma charakter balladowy. I podobnie jak tamten jest balladą specyficzną, mianowicie metafizyczną. Motto zaś brzmi: „Bo któż poznał myśl Pana” (Rz 11,34). Ale poprzedza je jeszcze inne – babilońskie, które brzmi podobnie: „Któż pojmie wolę bogów na nieba wyżynie”.

– Właśnie podobieństwo obu tych teologicznych sądów, co prawda z podobnej przestrzeni cywilizacyjnej, ale oddalonych w czasie historycznym, a więc wzięte z różnych kultur i różnych religii pokazuje jedno metafizyczno-religijne doświadczenia człowieka wobec rzeczywistości transcendentnej. Skutkiem tego doświadczenia jest myśl, że los człowieka zależy od łaski i niełaski sił, czy też siły nadprzyrodzonej, z którą człowiek nie może wchodzić w partnerski dialog, dochodzić prawa dla swojej własnej woli, gdyż nie jest władcą swojego losu. Jego los jest w ręku Boga lub bogów.

W wierszu istotami wchodzącymi w relacje ze Stwórcą nie są ludzie, lecz znowu zwierzęta, ale już nie zodiakalne, lecz ziemskie, ściślej mówiąc, są to ptaki – żurawie. To, że akurat żurawie wynika z przypadku. Zainspirowały mnie do tego dwa przeżycia. Jednego doznałem w muzeum sztuki, a drugiego w otwartej przestrzeni jesienną porą. Pierwsze było przeżyciem estetycznym o nienajwyższym zresztą nasileniu. Oglądałem obrazy Chełmońskiego i uwagę moją zwrócił obraz *Odlot żurawi*, zapamiętałem go wyraźnie. Drugie przeżycie miało miejsce dużo wcześniej, jeszcze w późnym dzieciństwie. Ogromne stado dużych ptaków (dziś zdaje mi się, że były to raczej kormorany niż żurawie) pojawiło się tuż przed wieżorem nad łąką i lasem blisko pastwiska, na którym pasły się moje krowy, których pilnowałem. Kiedy słońce rzuciło już ostatnie promienie, ptaki rozsiadły się na gałęziach leśnych drzew stojących na samym brzegu lasu nad rzeczką, która go okalała. Widniały wyraźnie w świetle zachodniej zorzy. Patrzyłem na nie długo, aż do zmroku. Ten obraz wymalowany przez naturę zapamiętałem na długo i po latach pojawił się przed oczami wyobraźni, gdy coś mnie skłoniło do pisania wiersza, w którym mowa o żurawiach. Oczywiście te z wiersza przybrały natychmiast wymiar symboliczny, jak to z reguły u mnie bywa. Symbolizują one los człowieka. Tak się trochę dziwnie stało, że po napisaniu tego wiersza zacząłem go poprawiać i zmieniać tak gruntownie, że ostatecznie powstały z niego dwa odrębne utwory, pokrewne tematyką, ale każdy inny: *Zbuntowane żurawie* i *Opowieść o żurawiacz*.

– Oba mają, tak jak wcześniej tu omawiane, znowu charakter balladowo-epicki. Zwłaszcza *Opowieść o żurawiacz*, która została poprzedzona mottem z kurpiowskiej pieśni ludowej, jednej z tych, do których Karol Szymanowski ułożył muzykę. Ten wiersz jest stylizowany na pieśń ludową, choć są w nim momenty wyraźnie filozoficzne – tam miano-

wicie, gdzie jest mowa o czasie i przestrzeni, o „rzeczach wszelakich”, pod prąd których nacierają żurawie „podobne do człowieka”. Wreszcie ostatnia strofa jest już wyraźnie filozoficzna, gdy mowa w niej o tym, że żuraw nie zginął, „tylko w mrok się przemienił” i w tej postaci trwać będzie na zawsze „jak cień trwalszy od rzeczy”. Nie jest trudno streszczać i opowiadać ten wiersz. Jego ludowość i balladowość na usługach myśli filozoficznej przypomina metodę Leśmiana.

– Ale widzę, że odeszliśmy przez tę moją tyradę od *Zbuntowanych żurawi* naznaczonych mottem z *Listu do Rzymian* i drugim z mądrości babilońskiej. Stawiam więc pytanie, jak się przejawia w tym wierszu obraz stworzenia wobec Stwórcy?

– Najbardziej uwyraźniony został w drugiej strofie, w której pojawia się Bóg w postaci chłodnego dreszczu. Kiedy żurawie go rozpoznają, zaczynają chłonać ów dreszcz. Świadczy to o ich głodzie metafizycznym, głodzie Boga, z którym wiążą nadzieję ocalenia. Niestety, ów boski dreszcz, który w nadziei ptaków miał być ziarnem ocalającym od metafizycznego głodu, okazuje się być pokarmem śmiertelnym. Rodzi się zatem pytanie, na które nie ma jednoznacznej odpowiedzi: „więc czym Stwórca nakarmi swoje ptaki śmiertelne”. To tylko od Niego zależy, czy je przyjmie do swojego przybytku i „na ciszę je zetrze”. To ostatnie wyrażenie można zresztą rozumieć na dwa sposoby: jako unicestwienie lub jako danie im – ptakom – wiecznego pokoju, czyli jakby dopuszczenie ich do szczęśliwości oglądania samego Siebie – Boga. A może zostawi je na pastwę ich własnego, ślepego losu i przypadku. Tego nie wiemy.

Czwarta strofa zaczyna się dramatycznie: „Lot ogromniał od grozy, żuraw stapał się w locie”, i kończy się lamentem: „Spodem nieba szedł tylko dym i lament ptasi”. Ostatnia strofa przynosi obraz Stwórcy groźnego i jakby bezwzględego, który „szumi nierozumnie i z gniewem”, nie gwarantując ptakom ocalenia, stwarza ich następne rzesze i pokolenia, nie wiadomo po co i dlaczego. Chyba tylko dlatego i po to, „by objawić moc swoją ponad ziemią i niebem”. Ale to jest zaledwie płochy domysł lamentującego stworzenia. Wola Boża jest nieodgadniona dla stworzeń. On je uczynił i On może je unicestwić. Stąd motto: „Bo któż poznał myśl Pana?”. I drugie: „Któż pojmie wolę bogów na nieba wyżynie?”. Daremny jest bunt i daremny lament stworzenia.

Myślę, że nie popełniłem wyraźnego nadużycia, biorąc te słowa za motto do wiersza *Zbuntowane żurawie*. Los tych ptaków symbolizuje przecież nasz ludzki los.

– O nędzy stworzenia mowa również w wierszu *Aryman*. Nie ma w nim skargi na smutny los wznoszonej do Boga-Stwórcy. Za to mamy przedstawioną sytuację człowieka zagrożonego unicestwieniem ze strony Arymana, czyli Boga Zła. Stąd też zapewne motto z *Zaratusztry*, w nauce którego występują dwaj bogowie: Aryman (Angra Mainju) i Ormuzd (Ahura Mazda) – Bóg Zła i Bóg Dobra. Uwaga

poety spoczęła w tym wierszu na Bogu Zła. Motto brzmi trochę podobnie do tych dwu, które poprzedzają *Zbuntowane żurawie*: „Daj mi poznać Pana, który uleczy istnienie”. Mówi więc ono, że samo istnienie jako takie jest chore. I mówi też to, że nie wiemy, dlaczego tak jest. A przecież bardzo byśmy chcieli znać istotę naszego losu, czyli naszego istnienia na tym świecie. Czy tak to można rozumieć?

– Rzeczywiście, to, co stanowi dominantę treści tego wiersza, zawiera się w myśli, że samo istnienie jako takie jest bolesne. Chodzi tu oczywiście o istnienie istot stworzonych (bo czym innym jest istnienie Stwórcy!). Można by stąd wnioskować w logicznym domyśle, że lepsze byłoby dla wszelkiego stworzenia nieistnienie, niż istnienie takie, jakie mu jest teraz dane. Nie jest to bynajmniej wątek obcy myśleniu człowieka kultury śródziemnomorskiej. Znajdujemy go w *Księdze Koheleta* i w nieco mniejszym napięciu w *Księdze Hioba*. Tkwi on również, co prawda w formie jakby intelektualnie zobiektywizowanej i czysto kognitywnej, w słynnym pytaniu metafizycznym G.-W. Leibniza: „Dlaczego istnieje raczej coś, niż nic, przecież nic jest prostsze i łatwiejsze niż coś”. Mówiliśmy już o tym. Okazuje się, że stanowi ono jak gdyby uniwersalną ponadkulturową intuicję metafizyczną.

– W wierszu *Aryman* chyba jednak nie ma pochwały nieistnienia. Raczej widzę w nim skargę na istnienie takie, jakie nam i wszelkim stworzeniom przypadło. A jest ono niedoskonałe. Toczy je jakaś choroba. Ale przecież choroba to stan wymagający leczenia, a więc i możliwy do likwidacji lub przynajmniej do poprawy i ulgi. Nie widzę zatem w tym, jak i w samym motcie całkowitej, nieodwracalnej beznadziei. Widzę, owszem, metafizyczno-antropologiczny dramat.

– Zgadzam się. Wiersz przedstawia tylko sytuację egzystencjalną człowieka, gdy w jego świadomości pojawi się mentalny obraz upersonifikowanego zła, przenikającego nie tylko przynajmniej, lecz i fundamentalnie świat, w którym przyszło mu nie ze swojej woli bytować. Wtedy rodzą się myśli, które trudno ułożyć w jakąś spójną całość wyjaśniającą sens tak przez zło zdominowanej rzeczywistości. Autorefleksja prowadzi do przekonania, że zło tkwi w nas – ludziach, ale nie jako właściwa bytowi ludzkiemu immanentna substancja, lecz jako istotowo odeń różna. To tak jakby w nasz byt wdarło się coś, co rozbija jego spójność i jedność, a więc co zagraża jego tożsamości. Świadczą o tym słowa: „Aryman jest rzeczą wszystkich rzeczy / które we mnie są, / a które nie są światłem, / ani nie są solą, / ani nie są mną”. Druga strofa mówi, że Aryman jest współzasadą świata i bytuje „poza granicą mowy / i granicą milczenia / (...) gdzie koniec jest początkiem, / więc nie ma początku, / gdzie początek końcem, / więc i końca nie ma”. Tam, gdzie nie ma początku ani końca, jest „miejsce” dla mocy metafizycznych, które nie mogą być ani

(Dokończenie na stronie 4)